

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

nienie w jednym przedsiębiorstwie kilku organizacji związkowych — rywalizujących ze sobą, kto więcej „wywalczy” dla załogi? A taki przecież byłby sens ich istnienia. Moim zdaniem, nie stać nas na to. Byłoby to samobójstwo gospodarcze. W niektórych zresztą krajach zachodnich, mających wysocę demokratyczną renomę, panuje piana lub obyczajowa zasada: nie stawiać się na jedną nogę. W jednym zakładzie jeden związek.

Niektórzy oponenci zapewniają wprawdzie, że legalne istnienie „Solidarności” działałoby na rzecz reformy gospodarczej. Ale rzecz nie sprowadza się do obietnic, tylko do dynamiki, raz wywołonych działań społecznych, pełnych pałaj, ambicji, zacietrzewienia i tego wszystkiego, co przynosi ze sobą konflikt interesów. Żadne dzisiejsze obietnice nie są gwarancją utrzymania się ruchu w określonych przedświechnie granicach — zwłaszcza w tak trudnej ekonomiczno-społecznej sytuacji jak dzisiaj — tak jak nie mogły być wiążące gwarancje, które założyli „Solidarności” składali partii i władzy państwowej na przełomie lata i jesieni 1980 r. Ruch został wtedy zdominowany szybko przez żywiołowość. Cenę tego płaćta gospodarka polska, tzn. my wszyscy.

Odnoszę jednak ciągle wrażenie, że dzisiejszym rzecznicom wskrzeszenia „Solidarności” chodzi przede wszystkim o uzyskanie w ten sposób możliwości działania politycznego. A to jest już całkiem inna sprawa i przebieg ostatniego plenum KC wskazuje, iż partia gotowa jest wmontować w nasz system prawny takie reguły gry, które pozwoliłyby artykułować

odrzucać jej, nie próbujemy jej zdławić, tylko dokonujemy korekty i nadal idziemy w jej głównym kierunku. W przeszłości, gdy reforma natrafiała na daleko słabsze trudności, niż dzisiaj, odzywały się natychmiast na gorze dzwonki alarmowe i mówiono „stop!”, wyłączano parę, albo nawet padał rozkaz „cała wstecz”. A dzisiaj nie! Dzisiaj wyłącza się wnioski, przynajmniej się do błędów i idzie się dalej do przodu.

GK: — Dlatego też uważa się na ogół, że pełniejsze odbicie w praktyce działań partii znalazł postulat demokratyzacji życia politycznego i społecznego, aniżeli to co nazywamy skutecznością reformy gospodarczej.

RW: — Niewątpliwie tak, tylko nie wolno zapominać, że jedno jest ściśle związane z drugim. Z porozumień z 1980 r. najwięcej uzyskało społeczeństwo w dziedzinie swobód politycznych i obywatelskich. Wiąże się to ściśle z przełomem, jakim w życiu partii był IX Zjazd. W dziedzinie demokratyzacji życia politycznego zaszliśmy niewątpliwie dalej, niż którykolwiek kraj socjalizmu, zwanego do niedawna „realnym”, a więc takim, jaki istniał w rzeczywistości, a nie taki, jaki był się ludziom marzył.

GK: — A jak kojarzyć się państwa, praworządności i demokrację w naszych warunkach?

RW: — Kojarzyć to muszą przede wszystkim mądre prawa, ale spajać je w zborną całość może tylko na wysokim poziomie stojąca kultura polityczna. Ona jest lepiszcem pozwalającym państwu składować funkcje w warunkach istnienia różnych sprzecznych interesów, reprezentowanych przez różne grupy, niekoniecznie opozycyjne. I tą wysoką kulturą polityczną muszą się kierować zarówno rządzeni,

instancji partyjnej na łamach „Trybuny Ludu” następujący pogląd: „Wydaje się jednak, że sytuacja w kraju wymaga jasnego określenia płaszczyzn tego, co może być przedmiotem dyskusji, a za tym i porozumienia, oraz tego, co nie może być poddane pod dyskusję i gdzie władza ludowa nie może i nie ma prawa ustąpić”. Jak by Pan ustosunkował się dziś do swoich słów sprzed ośmiu lat?

RW: — W zasadzie podpisałbym się pod tym również dzisiaj. Jest to ogólna reguła polityczna. Ale jeśli mówię „w zasadzie” to dlatego, że czas, jaki upłynął, winien był zmusić wszystkich do zasadniczych przemysłów. PZPR data wiele na to dowodów. Przemyslałem też i ja. Są szerokie obszary życia społecznego, gospodarczego i politycznego i jest wiele mechanizmów, mów w strukturach państwa czy gospodarki, które osiem lat temu wydawały się być wyłączone z jakiegokolwiek możliwości dyskusji na temat partycypacji społecznej. Dziś w ramach przebudowy systemu politycznego i gospodarczego rozstrząsały w zasadzie swobodnie o wszystkim, aż do sposobu pełnienia przez partię jej kierowniczej roli. Tylko proszę zwrócić uwagę na jedno. Dzisiejsza nasza narodowa dyskusja toczy się w zupełnie innym klimacie międzynarodowym. Ośmiem lat temu zimna wojna znów sięgnęła szczytu. Związek Radziecki rozmieszczał coraz więcej swoich rakiet SS 20, a Stany Zjednoczone instalowały w Europie Zachodniej „pershingy 2”. To co działo się w Polsce w 1980 i 81 roku było traktowane przez niemal wszystkich naszych sojuszników jako bezpośrednie zagrożenie dla ich bezpieczeństwa. Dzisiaj, w dużym stopniu dzięki nowemu myśleniu M.

Przyćmiony blask kropli złota

KOESPONDENCJA Z PARYŻA

Którejś niedzielę Lili proponuje nam, Jurkowi i mnie, że pokaże nam taki Paryż, jakiego cudzoziemcy nie oglądają. Jurek jest w Paryżu nielegalnie, okres ważności jego wizy dawno upłynął. Robi tu franki i na zwiedzanie miasta nie ma wiele czasu, ale i tak pozaliczaj już wszystkie Luwry i Eiffele, więc chętnie się zgadza.

Parkujemy na bulwarze de la Chapelle. Nie jest to specjalnie dobra dzielnica. Autokary z turystami tutaj nie zajeżdżają. Oni nie mieliby tu czego szukać. Nie znajdują tu nie tylko sławnych pomników śródziemnomorskiej kultury, ale i luksusowych magazynów. Nie ma tu nawet porno-shopów, ani świąskich kin. Jest natomiast coś takiego, co przypadkowo zaplanemu przybyszowi każe myśleć jak się szybko stąd wyostać. Nie wiem, co to takiego, ale jest.

Bulwar de la Chapelle jest ulicą szarą, brudną i ponurą, a jego muzyka to jazgot napowietrznego metra, którego estakada biegnie pomiędzy jezdniami. Przechodnie, których mijamy, mają na ogół twarze w odcieniach zdecydowanie ciemniejszych od naszych. Ale to wszystko mieści się jeszcze w paryskiej normie. Niebawem jednak skręcamy w uliczkę wąską i zakurzoną, która nazywa się rue Tomboucti i w kilka chwil później odnoszę wrażenie, że oto znalazłem się w Afryce.

Pośrodku skrzyżowania dyskutuje grupka czarnych mężczyzn w długich, kolorowych szatach i zawojach. Pod ścianami przemyskają Arabki w tradycyjnych ubiorach, oparty o drzwi herbaciarz stoi Tunezyjczyk czy Marokańczyk w fezie. Ulicę tarasuje olbrzymia cięzarówka-chłodnia z mięsem i dobiega stamtąd głośna kłótnia po arabsku.

Oczywiście, podobne obrazy w pojedynkę można napotkać i w innych miejscach Paryża. Ale sporadycznie, nie w takim nagromadzeniu. Tutaj wrażenie egzotyki jest po prostu niezwykle. Tak wyobrażałbym sobie plac targowy w jakimś Timbuktui właśnie czy innym Wagadugu, a nie stolicę Francji. Łaziliśmy bite dwie godziny po tej okolicy i spotkaliśmy bodajże jedną tylko Europejkę, blond dziewczynę z plecakiem, jakaś pewnie Niemkę czy Szwedkę z wyrazem zagubienia w oczach.

Ten mały kawałek Afryki tutaj robi wrażenie tym bardziej niecodienne, że wystarczy podnieść głowę, aby w perspektywie ulicy ujrzeć ponad dachami kamienie białą kopułę bazyliki Sacré-Coeur. Znajdujemy się bowiem u stóp Montmartre'u niemal o rzut kamieniem od miejsca, przez które prześlą się bez przerwy tłumy turystów, nie przeczuwających nawet istnienia tej enklawy.

Ta ulica to rue de la Goutte d'Or, a jej nazwa przeniosła się zwyczajowo na cały okoliczny kwartał. W dosłownym tłumaczeniu oznacza ona kroplę złota i rozglądając się wokół nie sposób nie dopatrzyć się w tym jakiejś złośliwej ironii. Wystarczy bowiem ohełonać trochę z pierwszego oszołomienia i oderwać oczy od egzotyki, żeby w następnej chwili zauważyć, że ta ulica się rozpada. Mur pękają, tynki odłazają całymi płatami. Wiele okien ma powybięte szyby i zieje czernią, inne pozatykane są tekturą. Ale to znaczy, że te mieszkania są jeszcze zasiedlone.

— Regarde, Marek, tam — mówi Lili i wy-ciąga rękę.

Podajam za nią wzrokiem i dostrzegam, że w pobliskiej kamienicy okna na pierwszym piętrze zamurowane są bloczkami siporeksu. Tak właśnie wyglądają tu lokale, w których już nikt nie mieszka. I więcej nie będzie. Kawałek dalej trafiamy na kamienicę, która ma zamurowane wszystkie otwory, łącznie z bramą.

— To właśnie ich metoda — mówi Lili. — Kiedy tylko jakieś mieszkanie się zwałnia, wpada ekipa i zamurowuje, żeby nikt nie wprowadził się na dziko. Kiedy zwałnia się ostatnie mieszkanie, zamurowują cały budynek. A kiedy takich martwych budynków zbierze się o-bok siebie dostatecznie dużo, przyjadą spychacze.

„Oni” to dla Lili prawicowy zarząd miejski Paryża, którym, jak wiadomo, kieruje były premier Chirac, Lili jest przeciwniczką Chiraca, więc wszystkie posunięcia merostwa interpretuje na jego niekorzyść. Dla niej walka ze starymi kamienicami na Goutte d'Or to walka z Arabami, to rasizm.

Oficjalnie chodzi tu o modernizację dzielnic, w której większość budynków znajduje się w fatalnym stanie technicznym, wiele nie posiada podstawowych urządzeń sanitarnych, wielu nie opłaca się już remontować. Według miejskich planów do roku 1995 połowa budynków na Goutte d'Or ma zostać wyburzona bądź poddana renowacji. Dla Lili jednak jest to tylko pretekst, żeby wyrzucić stąd Arabów, zepchnąć ich na dalekie przedmieścia, gdzie nie leżyliby tak w oczy panu Chiracowi i jemu podobnym.

Jurka denerwuje, kiedy Lili wpada w ten ton. Uważa, że za dobrze się jej powodzi i dlatego przesadza z tym komunizowaniem. A on przecież właśnie wyrwał się spod komun, żeby tu zarobić trochę grosza. Haruje ciężko po 12 godzin na dobę, aż mu cieknie po nogach, więc nie rozczuła go los Arabów.

MAREK LUBAŚ-HARNY



Paryż. Zaułek na Montmartre.

Fot. CAP

ROZWIĄZYWAĆ SPRZECZNOŚCI NA RZECZ USTROJU, NIE PRZECIWKO NIEMU...

Rozmowa

z RYSZARDEM WOJNĄ

swe stanowiska również opozycji. To mało? Przecież to jest już krok decydujący o następnych w przyszłości krokach w tym kierunku!

GK: — Z tego co Pan mówi należałoby wnosić, że niektóre z idealów „Solidarności” uzyskały jednak prawo obywatelstwa?

RW: — Nie jest tajemnicą, że IX Zjazd PZPR obradował latem 1981 r. pod naciskiem eksplozji społecznej mas poruszonych hasłami „Solidarności”. Partia na tym zjeździe przeżyła wiele z tego, co nazywała wówczas usprawiedliwionym protestem klasy robotniczej. Na marginesie dodam, że niejeden raz w historii było tak, że masy protestowały przeciwko formom rządzenia krajem, a na ich czele stawała jakaś organizująca je siła. Reakcje władzy państwowej na to bywały różne — od represji po koślawe kompromisy — w końcu jednak siły rządzące same przejmowały żądania opozycji i same je realizowały. W XIX w. Francja przeszła przez trzy rewolucje. W ich wyniku kapitalizm usprawniał się a w kilka lub kilkanaście lat po każdej z nich dokonywała się nowa synteza polityczna i społeczna z tych sił, które ścierały się wczesniej na barykadach. Myślę, że coś podobnego dojrzewa również w Polsce.

GK: — Ciągłe mówimy o konieczności wsłuchiwania się w głosy mas, orientowania się w tym co je nurtuje, aby w wyniku tego nie dopuszczać do konfliktów społecznych. A jak się jednak okazuje, trudno nam unikać błędów w tej materii. Ludzie są zmęczeni i oklapli. Niektórzy nawet zakładają, że za jakiś czas może znowu dojść do następnego cyklicznego wybuchu.

RW: — Zdaje sobie sprawę, że niektórzy tak myślą i tak to odczuwają. Wydaje mi się jednak, że nie ma analogii między cyklicznością kryzysów w dotychczasowych dziejach Polski Ludowej a sytuacją dzisiejszą. Tym razem nasz system polityczny i gospodarczy wszedł na tory tak nieodwracalnych zmian, że można już mówić o budowie nowego systemu, który oczywiście pragnie zachować podstawowe wartości socjalizmu, ale którego wewnętrzne mechanizmy zmieniają się radykalnie.

GK: — Ludzie patrzą na władzę przede wszystkim przez pryzmat efektów gospodarczych.

RW: — Kraj jest w trakcie zmiany logiki gospodarowania. Z systemu, w którym biurokracja dominowała nad ekonomią przechodzimy do systemu nadrzędności praw rynku. Dokonuje się to z ogromnymi oporami. Cały dotychczasowy system ciekawie się broni i jest ciągle jeszcze głęboko okopany w naszej dzisiejszej rzeczywistości. Na wielu płaszczyznach jest on nadal jeszcze dominujący. Jest to w pewnym sensie normalna samoochrona żywego organizmu społecznego.

Natomiast, to co jest nowe, uzyskało dopiero niedawno podstawy prawne i polityczne swej egzystencji, ale nie ma jeszcze za sobą dostatecznego zaplecza ludzkiego. Partia jako całość nie stała się jeszcze awangardą reform gospodarczych i politycznych. Ta awangarda jest w większym stopniu kierownictwem, aniżeli sama partia.

W tej sytuacji Stare ciągle jeszcze przeważa w świadomości ludzkiej i w metodach działania, zaś Nowe tworzy już swoje instrumenty i reguły działania, ale nie podporządkowało sobie całej gospodarki. Sądzę więc, że okres rozgardiasu i braku spójności jest w tym stanie rzeczy nieuchronny. I może to potrwać nie trzy lata, ale nawet znacznie dłużej, gdyż tak zasadnicze zachodzą zmiany. Najważniejsze jednak jest to, że idziemy już w innym kierunku niż do 1980 r. Możliwości cofnięcia się już nie ma. Zgadza się jednak z panią, iż w odbiorze społecznym przeważają cechy negatywne obecnego przejściowego okresu. Polityk musi brać to poważnie pod uwagę. Reforma nie dokonuje się w laboratorium, lecz na żywym ciele społecznym. Apele o okazywaniu cierpliwości niewiele mogą pomóc, tym bardziej, że wiarygodność reformatorów jest a priori podważona przeszłością nieskutecznych wysiłków reformatorskich w Polsce Ludowej.

Np. Banki Światowe, wypowiadający się z takim uznaniem o polskiej koncepcji reformy gospodarczej, w tym także o jej wariacie dochodowo-cenowym, który zaczął być wprowadzany w jej drugim etapie, nie brał pod uwagę reakcji społeczeństwa. Dziś, moim zdaniem, winniśmy już mówić o trzecim podejściu do reformy, skoro na wspomnianym już ostatnim posiedzeniu KC powiedziano wyraźnie, że nie będzie się już przeprowadzało dotychczasowych zbiórkowych operacji dochodowo-cenowych. A więc jest to zasadnicza korekta w stosunku do tego, co anonosowano nam przed wejściem w II etap. Ale będąc optymistą z urodzenia widzę w tym coś pozytywnego. Nawet kiedy parzymy się na doswiadczeniach reformy, nie blokujemy jej, nie



Gdańsk. Pomnik Poległych Stoczniowców.

Fot. JACEK WCISŁO

jak i rządzący. Taką kulturę wykształca się jednak przez prawa i instytucje trwające niezmiennie przez pokolenia. Polakom historia tej możliwości nie dała. Zarówno II Rzeczpospolita, jak i Polska Ludowa nie wytworzyły wysokiej kultury politycznej.

GK: — Jedno ze źródeł tego tkwi chyba w paradoksie: żądany demokratyzm swobód, szerokości praw i przywilejów, a gdy je mamy — nie potrafimy lub nie chcemy z nich korzystać. Uciekamy przed odpowiedzialnością, którą ponoszą bliżej nieokreśleni „oni”. Przykładem tego był m.in. stosunek sporej części społeczeństwa do referendum i do ostatnich wyborów do rad narodowych.

RW: — Przyczyną tego są złożone. Skupię się tylko na jednej. Oprócz dość powszechnego zniechęcenia i wyraźnego osłabienia chęci angażowania się w sprawy publiczne, odgrywa tu istotną rolę zacietrzewienie niektórych środowisk opozycyjnych. Za regułę swego stosunku do sił rządzących przyjęły one hasło „wszystko albo nic”. Rozumuje się w tych grupach mniej więcej tak: — skoro nie możemy uzyskać pełnej swobody działania i realizowania w pełnym zakresie tego co chcielibyśmy, to nie będziemy wykorzystywali częściowych poszerzeń zakresu demokracji, by nie dostarczać władzom alibi, a jednocześnie by nie narazić się radykalnej części opozycji.

Taka postawa nie mieści się jednak w kategoriach racjonalnych działań. Zapisał mnie kiedyś profesor politologii z Bonn: — Jeśli drzwi do większych swobód obywatelskich zostały uchylone, to dlaczego nie wsunąć w nie stopy i próbować otwierać je dalej? Dlaczego nie wykorzystywać tej szansy? Przecież nigdy w polityce nie dostaje się wszystkiego naraz, jak na patelni, chyba że drogą zwycięskiej rewolucji. A to przecież nie wchodzi w Polskę w grę! Przecież chcąc zmieniać jakiś system społeczny na swoją korzyść trzeba najpierw wejść do niego i próbować przebudowywać go od środka.

Nie kwestionując logiki mego niemieckiego kolegi, kładę akcent na innym aspekcie tej sprawy. Oto ci, którzy odmawiają korzystania z poszerzonych w ostatnich latach swobód i gwarancji demokratycznych, sami wyłącza się z wptywu na kierunek przebudowy ustroju. Gdyby ci przedstawiciele środowisk katolickich, którym proponowano kandydowanie w wyborach do Sejmu przed trzema laty, byli dziś postami, mogliby mieć bezpośredni wpływ na kształt niektórych ustaw.

Na szczęście zaczyna się coś zmieniać. W ostatnich miesiącach poczynają zawiązywać się pewien dialog, wprawdzie ciągle nieformalny, ale sam fakt, że niektórzy ludzie, reprezentujący nawet wrogie sobie poglądy spotykają się, poznają się i w toku dyskusji biorą pod uwagę to co mówi kontrpartnery, jest już realizacją nieodwzajemnionej wstępnej przesłanki do szerszych porozumień, jakkolwiek byśmy je nazywali — „pakt antykrzyżowy” jak określił to B. Gerecht, „pakt narodowy” — moja sugestia, czy „sojusz sił reformatorskich” jak zaproponował to przed niespełna dwoma miesiącami na spotkaniu w Krakowie J. Cyzyk. Mam nadzieję, że tej jesieni rozmowy na te tematy wejdą w fazę decydującą.

GK: — 8 lat temu, w sierpniu, po IV Plenum KC, wyraził Pan jako członek tej najwyższej

Gorbaczowa, sytuacja jest diametralnie inna. Mamy wreszcie możliwość realizować naszą wielką szansę. Obysmy jej nie zmarnowali. Zależy to w dużym stopniu od partii, od tego, na ile jest ona i będzie czołową siłą reform.

GK: — Dochodzą mnie jednak z szeregu partijnych głosy krytyczne, że partia bardziej teraz zabiega o pozyskanie sobie ludzi jej przeciwnych albo tych, którzy nawet odwrócili się od niej plecami, aniżeli wsłuchuje się w głosy tych, którzy byli zawsze po jej stronie. Jaka jest gwarancja, że synowie marnotrawni znowu nie zmieniają postaw w krytycznym momencie? I czy trudno się dziwić, że wywołuje to czasem frustrację we własnych szeregach?

RW: — Gwarancji nie ma żadnych, a poczuć frustracji w podobnej sytuacji jest stare jak świat. Ewangeliczna przypowieść o synu marnotrawnym była zawsze przez wiernych przyjmowana z dużymi oporami. Ale jest to rzeczywiście poważny problem. Wyczuwam w wielu środowiskach partyjnych coś na kształt potężnej energii tęsknoty za wykształceniem — w pewnym sensie na nowo — własnej tożsamości i deowej, by nie roztopić się w ogólnonarodowym porozumieniu. To bardzo szeroki temat.

GK: — Kończąc zatem, ostatnie pytanie: dlaczego uważa Pan, że najbliższe miesiące mogą mieć decydujące znaczenie?

RW: — Wymaga tego przede wszystkim reforma gospodarcza. Straciłszy już zbyt wiele czasu. Ponadto jesienią powinien dojrzeć projekt ustawy o stowarzyszeniach, który stworzy zupełnie nową podstawę prawną w tej materii. Nie jest przy tym tajemnicą, iż rząd pragnie przedyskutować wstępnie „filozofię” tej ustawy również z tymi, którzy uważają się za opozycję. Dyskusje takie już się toczą.

Sądzę, że również jesienią zaczną konkretyzować się dyskusja na temat przyszłej ordynacji wyborczej do Sejmu. Uważam, że tym razem wybory parlamentarne nie mogą być przeprowadzone na podstawie prawa wyborczego z ostatnich wyborów do rad narodowych.

Stoimy wobec historycznego wyzwania: w jaki sposób państwo socjalistyczne, w którym kregosystemem władzy jest kierownicza rola partii, ma wbudować w system rządzenia, w mechanizmy decydowania i współodpowiedzialności nie tylko możliwości działania dla sił tworzących koalicję rządową, ale również dla tych, którzy prezentują poglądy opozycji. Od tych ostatnich domagamy się — i słusznie! — dowodów odpowiedzialności za naród i państwo. Jednym z podstawowych warunków dla dowiedzenia tej odpowiedzialności jest otwarcie przed opozycją dostępu do możliwości sprawdzenia się w konkretnych działaniach dla wspólnego dobra. Innymi słowy PZPR wchodzi w ten etap, jaki następowal po większości rewolucji: konieczność wypracowania reguł gry, które pozwalałyby rozwiązywać sprzeczności na rzecz ustroju, a nie przeciwko niemu. W tym znaczeniu jest to zwycięstwo sensu porozumień ze Szczecina i z Gdańska.

GK: — Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: ELŻBIETA CEGLA

Rozmowa została przeprowadzona 12 sierpnia br.



Nr 278

Stresy przeżywamy wszyscy



podaje po raz 615. WOJCIECH MACHNICKI

Samochód osobowy to nie ciężarówka!

Nie wszyscy pamiętają o tym, iż samochód osobowy jest konstruowany do przewożenia 5 osób i ich niewielkiego bagażu, nie zaś do transportu towarów. I warto o tym pamiętać właśnie teraz, przed jesienią, kiedy niebawem zaczyna się wyprawy właścicieli samochodów osobowych z miast po polny teren na wsi. Właśnie przy przewożeniu zimowego zapasów żywności jesteśmy do przecięcia samochodu osobowego, a nie łata, kiedy wyjeżdżamy na urlop.

Warto więc zważać sobie sprawę z tego, że tylny, bądź przedni bagażnik (w "fiacie 126p i BIS", "skodzie", "zaporo" ma określoną ładowność, wynikającą nie tylko z jego objętości. "Syrena" np. ma dość obszerny bagażnik, ale jego przeładowanie — wystarczą 6 worków cementu, czyli 300 kg — powoduje odkształcenie się tylnych błotników. Również nośność bagażnika gachowego, dodatkowego jest ograniczona przez producenta samochodu do 40-80 kg, łącznie z ciężarem samego bagażnika dodatkowego. Inaczej po prostu ulegną rynienki odprężają się, a to może być przyczyną uszkodzenia nadcięcia samochodu o nowocześniejszej konstrukcji, nie posiadającej w ogóle rynienki. Wtedy na bagażnik na przys-

Wokół nas wiele osób, choć dopiero wróciły z urlopu, skarży się, że przeżywa stresy. Bo w pracy, w domu, u lekarza i w sklepie spieszymy się i denerwujemy. Ale nie da się przecież uciec od cywilizacji, od świata, od warunków w jakich żyjemy. Od napięć. Nasz system nerwowy buntuje się, sygnalizuje, że więcej nie wytrzyma, że po prostu odmawia posłuszeństwa. Ustaloną skalę punktową stresów pozwala zorientować się w przybliżeniu, jaki jest stopień naszego napięcia nerwowego. I tak na przykład śniadanie wspólne małżonka, to 100 punktów, a rozwój 73, duża rozłóżka małżonków, to aż 65 punktów, a tak rażące wydarzenie jak ślub, to 50 punktów. Zmiana pracy, to około 35 punktów, a kłopoty finansowe, to 30 punktów. Konieczność zmiany przyzwyczajenia, to 25 punktów, a zmiana szkoły 20 punktów. Musimy też pamiętać, że napięcia dochodzące do 150 punktów grożą zawałem, są bazą dla powstawania np. wrzodów żołądka, a nawet mogą spowodować zakłócenia równowagi psychicznej.

Ale co robić, aby uniknąć stresów? Jak się ratować?

Niestety, nie jest to łatwe. Czasem w ogóle nie ma możliwości. A stres, to uczucie nieustannego niepo-

Dochodzą mnie głuchy, że w sprawie "zdrowej żywności" ma być złożona interpelacja w Sejmie. Nasz parlament — tusze — ma ważniejsze sprawy niż "zakazywanie" używania terminu zastrzeżonego na dobre w reklamie (?) na całym świecie. Mielimy więc nadzieję, że tegoroczne IV Targi będą się jeszcze mogły posłużyć tak nazwa...

Nie jest to sto procent pewne, ale wielkie prawdopodobieństwo, że na targi, rozprawiając się z pierwszymi dźwiękami szkolnymi, przybędą do nich z Danii zaproszeni przez Kościół Adwentystów Dnia Siódmego w Polsce, którego mieszczy "Znak Czasu" znów serwuje specjalny numer, honorując zwłaszcza 80. urodziny prof. Juliana Aleksandrowicza i podkreślając jego zasługi dla podsypania i inspirowania ruchu na rzecz zdrowej żywności w naszym kraju.

Żywność a zdrowie

Dania jako pierwsza w Europie wprowadza ścisłe standardy produkcyjne, oparte na zasadach przyjętych przez Międzynarodową Federację Ruchu na Rzecz Organizmów Roślinnych. Oznacza to — jak pisze Andrzej Kaliński w "Rynku Zagranicznym", nr 41-42/1988 — że będzie pierwszym krajem oferującym państwowo gwarantowane na ekologiczne produkty. Sukces eksportowy mają raczej zapewniony. Na pierwszy ogień pójdzie ekologiczne mleko. Aby je można było tak nazwać, hodowcy muszą się poddać następującemu reżimowi: wyrzucić stosowane środki ochrony roślin i nawozów sztucznych przy produkcji paszy, pożywienie dla zwierząt nie może zawierać antybiotyków, syntetycznych aminokwasów i hormonów. W zabiegach weterynaryjnych antybiotyki są dozwolone, ale okresy tzw. karencji muszą być wydłużone — do 60 dni w wypadku mleka i 60 dni w wypadku mięsa. Co się tyko nowożeńcy, to oczywiście tylko obornikiem (25 ton na 1 ha rocznie) a w perspektywie wyłączenie nawozami zielonymi.

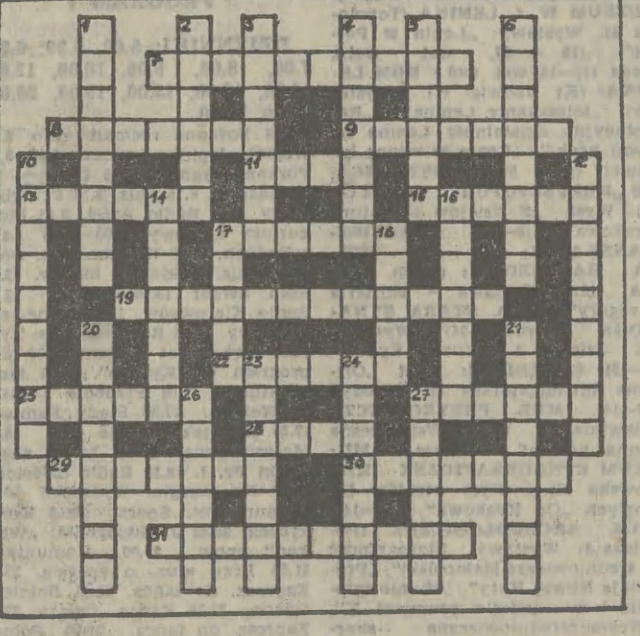
Zdaje sobie sprawę, że to wszystko brzmi u nas jak heresia. Tylko z drugiej strony, kto jak kto, ale oni tam potrafią być i gdyby to nie było ekonomiczne, niż by do tego reżimu nie przyłożyli.

Krzyżówka

KRZYŻÓWKA NR 34

POZIOMO: 7. lecznica dla rekonwalescentów, 8. miasto na Pol. Kaszubskim, 9. do skrzypiec, 11. bywa, że kręci się na własną skórę, 13. rejon górny, stąd ruszały Niemcy, 14. uderzenia i w I, w II wojnie światowej, 15. imitacja towaru, 17. o małym dziecku, 19. wędrowni, 23. praktykant sądowy po odbyciu aplikacji, 25. dale chcemy umykać, 27. osaczenie zbója, 28. u koka morskiego zliku, 29. głowa z głazem, 30. niepołączona z radością, 31. bohater żołnierz i komendant ZOB w getcie warszawskim.

PIONOWO: 1. obecna nazwa kraju, który Zagłaba ofiarował Karolowi Gustawowi, 2. do utkania szelki, 3. rosną z niego talentowani zastępcy, 4. sprawa małej wagi, 5. mi-



Zderzenia

Ta sprawa w swojej pierwszej fazie wydawała się schematyczna. Później, rozwój wydarzeń, sprawił jednak, że o ramach dobrze znanego z życia schematu nie można było mówić. Było zaś tak.

43-letni Bogusław L. zwiózł się z 18-letnią Jadwigą Z. On — powszechnie szanowany, na stanowisku ojciec dwójki dzieci — ona młodzieńca, niedoświadczona dziewczyna, przyjechała do miasta ze wsi.

Zauroczona nie tylko nowymi warunkami i "wolnością" — ale także Bogusławem L., który był jej szefem. Dziewczynie satysfakcję przynosił fakt, że to właśnie jej "pan kierownik" wyróżnił z grona podległych sobie służbowo kobiet i dziewcząt. Satysfakcja była z rzędu infantylnych i co do tego wątpliwości żadnych mieć nie można. Czy jednak od każdej osiemnastolatki wymagać możemy rzeczywistej dojrzałości?

Bogusław L. nie afiszował się znajomością z dziewczynką. Chodziło mu o opinię, o stałość rodziny, której dla dziewczyny nie zamierzał rezygnować. Jadwigę Z. traktował jako przyjemną przysługę, z którą wiązał się specjalne zobowiązania. Oj, przerywnik urozmaiający prozę codziennego życia.

Były konspiracyjne wspólne wyjazdy, były noce spędzane w motelach, jacyś prezenty. Nie było tyl-

Kłopoty szacownego pana

Wszystko odbyło się zgodnie z planem pana L. Jadwiga Z. wyjechała do drugiego miasta, w którym miała pracę w małym służbowym pokoiem, a kiedy urodziła zdrową dziewczynkę, każdego miesiąca otrzymywała stosowną kwotę. Powiedźmy i to, że Bogusław L. jeszcze przed porodem zasiał łubną wezwanie, że wcale nie chciałaby przysługiwać, że wcale nie chciała małżeństwa. Była przekonana, że właśnie on jest tatusem. Z Bogusławem L. żyła bowiem często, a z pewnym młodym człowiekiem, położona do łóżka tylko raz. Nie wiedziała, że ten "jeden raz" mógł wystarczyć do zajścia w ciążę...

na wyczerpaniu, spróbujmy, jeśli to tylko możliwe, zmienić otoczenie. Wystarczy czasem wyjazd na udany weekend. Jeśli nie jest możliwa zmiana otoczenia, ratujemy się inaczej: sięgamy do ulubionej książki, chodzimy na spacer, zajmujemy się swoim hobby, spotykamy z przyjaciółmi i rozmawiamy o sprawach wielkich, ale na tyle odległych, że nie czujemy się osobiście w nie zaangażowani. Niech to będą wyprawy kosmiczne, albo życie intymne krasnoludków.

• Zapewne masz czas zagospodarowany co do minut, bo ty czasu nie marnujesz. Ale nie przesadzaj! Łatwiej pokonasz stres, jeśli będziesz mieć luz w rozkładzie swojego dnia.

• Ale jeśli ciągle myślisz o tym, że Twoje przedsiębiorstwo nie wykona planu, albo, że Twój mąż zdradza Cię, to staraj się, zrób wszystko, aby choć na chwilę zapomnieć o "robaku", który Cię gryzie. Znajdź się czymś innym, taką zmianą zmniejsza napięcie.

• Bardzo dobrze nam zrobi zajęcie się cudzymi problemami. Jeśli szef zajmie się kłopotami swoich podwładnych i pomoże im je roz-

wiązać — oderwie się od swoich kłopotów, jeśli zardroga żona zobaczy, jaki problem z tym "draniem" ma sąsiadka, będzie jej łatwiej.

• Pozwólmy odpocząć naszemu umysłowi, zatrudnijmy własne ciało.

— Codzienny spacer — rezygnacja z windy (jeśli to tylko możliwe) — to jest to.

— Kontroluj swoją wagę, kontroluj formę.

— Jedz dużo jarzyn, owoców, mleka.

— Przynajmniej raz w tygodniu bierz kąpiel uspokajającą (ziołowa, albo w soli "Kings", albo inna ulubiona).

— Funduj sobie co jakiś czas małą przyjemność.

• Zastanów się, jak odpoczywasz. Jeśli czujesz, że sposób, w jaki odpoczywasz nie jest najlepszy, wybierz jakąś inną możliwość, coś, co będzie dla Ciebie relaksem, zapomnieniem, uspokojeniem. Uchroni Cię to od zawału serca, wrzodów i innych niemiłych dolegliwości.

Ale czy potrafimy to zrobić? Czy mamy na tyle silnej woli? Spróbujmy!

(LE)

ŁAMIGŁÓWKA z "AGORY"

A	37	43	15	30	7	40	1	2	3	4	5	6
B	34	9	21	3	48	45	7	8	9	10	11	12
C	8	12	42	1	29	33	13	14	15	16	17	18
D	16	19	4	6	41	36	19	20	21	22	23	24
E	5	14	18	34	46	17	25	26	27	28	29	30
F	11	39	24	20	25	10	31	32	33	34	35	36
G	28	2	44	35	23	47	37	38	39	40	41	42
H	26	13	22	32	27	38	43	44	45	46	47	48

Rozwiązaniem jest fraszka Jerzego Leszczyńskiego.

A. techniczny zwany jest benzolem,
B. nicosć, niestnienie,
C. np. katar,
D. ogląda, polor,
E. deska z zewnętrznej części pnia,
F. jej zanik to amnezja,
G. kajet,
H. serwatka z owczego mleka.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 3 września br. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie „Łamigłówka z „Agory”. Wśród nadsyłanych prawidłowych rozwiązań rozlosujemy 5 nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE „ŁAMIGŁÓWKI z „AGORY” Z NR 189 „GK”

Myśl nie jest nigdy wolna, ograniczona jest horyzontem głowy. (Lec)

Nagrody otrzymują: K. Strachowska — Kraków, J. Majewski — Nielepie, J. Dąbrowski — Myslenice, H. Rudnicka — Rabka, W. Urban — Tarnów.

Stanisław Scheller

AFORYZMY

Społeczeństwem w ustrojach totalitarnych jedno prawo bywa udzielane bez ograniczeń: prawo do ascezy.

Głosząc prawdy obiektywne można wejść do historii. Głosząc prawdy obywatelskie, można uzyskać doskonałe miejsce przy korycie.

Nawet w dobie powszechnej dewaluacji nie powinno się pisać za sukces każdej ceny.

Nieludzkie czasy pełne są humanistycznych deklaracji. Erudycja jest sąsiadką dyktantizmu. Tyle, że z wyższego piętra.

ŁAMIGŁÓWKA z „AGORY”

A	37	43	15	30	7	40	1	2	3	4	5	6
B	34	9	21	3	48	45	7	8	9	10	11	12
C	8	12	42	1	29	33	13	14	15	16	17	18
D	16	19	4	6	41	36	19	20	21	22	23	24
E	5	14	18	34	46	17	25	26	27	28	29	30
F	11	39	24	20	25	10	31	32	33	34	35	36
G	28	2	44	35	23	47	37	38	39	40	41	42
H	26	13	22	32	27	38	43	44	45	46	47	48

Rozwiązaniem jest fraszka Jerzego Leszczyńskiego.

A. techniczny zwany jest benzolem,
B. nicosć, niestnienie,
C. np. katar,
D. ogląda, polor,
E. deska z zewnętrznej części pnia,
F. jej zanik to amnezja,
G. kajet,
H. serwatka z owczego mleka.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 3 września br. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie „Łamigłówka z „Agory”. Wśród nadsyłanych prawidłowych rozwiązań rozlosujemy 5 nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE „ŁAMIGŁÓWKI z „AGORY” Z NR 189 „GK”

Myśl nie jest nigdy wolna, ograniczona jest horyzontem głowy. (Lec)

Nagrody otrzymują: K. Strachowska — Kraków, J. Majewski — Nielepie, J. Dąbrowski — Myslenice, H. Rudnicka — Rabka, W. Urban — Tarnów.

Stanisław Scheller

AFORYZMY

Społeczeństwem w ustrojach totalitarnych jedno prawo bywa udzielane bez ograniczeń: prawo do ascezy.

Głosząc prawdy obiektywne można wejść do historii. Głosząc prawdy obywatelskie, można uzyskać doskonałe miejsce przy korycie.

Nawet w dobie powszechnej dewaluacji nie powinno się pisać za sukces każdej ceny.

Nieludzkie czasy pełne są humanistycznych deklaracji. Erudycja jest sąsiadką dyktantizmu. Tyle, że z wyższego piętra.

MECZĄCA POZORNOSC

„KOBIETA I ZYCIE” rozmawia z prof. Kazimierzem Pospisylem, dyr. Instytutu Psychologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie na temat dyktanta ludzi zmęczonych. Jedną z przyczyn naszych depresji — zdaniem Profesora — jest poczucie nieautentyczności. Szary człowiek marząc o życiu w kręku kultury luksusu udaje kogoś innego, zapomina, jaki jest naprawdę. Poczucie braku autentyczności potęgają dodatkowo rozbieżności między deklaracjami a możliwościami we wszystkich dziedzinach życia — czyli wszechobecna pozorność. Jak się bronić? Jeszcze do niedawna emigracja wewnętrzna, nadal emigracja zewnętrzna w poszukiwaniu nie tylko lepszych warunków, ale autentycznej szansy życiowej i w końcu ucieczka w prywatność, rodzinę. Człowiek bowiem musi mieć takie miejsce, gdzie poczuje się bezpiecznie i autentycznie, gdzie będzie sobą, bo szczęśliwie nie ma potrzeby udawania kogoś innego. A jednocześnie w staraniach na rzecz domu lokuje celowo energię i umiejętności. Zbyt często bowiem jedno i drugie — wskutek złej organizacji — marnuje się na jego oczach w zakładzie pracy.

PONADTO PRZECZYTAŁISMY: w „KULTURZE”

prognosty dla kultury — reżyserzy filmowych, Janusza Zaorskiego. (Wszystkie te prognozy wzmaga w tebie, jeśli filmowcy nie dostaną nowoczesnego sprzętu. Stary, klejony na ślinie, ledwie już idzie. Do czasu. A ten czas już nadszedł) i Janusza Majewskiego (Marzyłbym też o tym, żeby w większym stopniu słowo „kultura” było utożsamiane z słowem „cywilizacja”). Jak dotąd bowiem etyczne nasze kultura przypomina wieloletni działo lirkowa i wieszczą, z wrażliwą duszą, gorącym sercem i pamięcią przechowywając wspomnienia o heroicznej przeszłości, przebranego w dziurawe, rzadko prane i wietrzone tachtrany).

JANUSZ HANDEREK